

MERRYN ALLINGHAM

ele

MORDERSTWO

W KSIĘGARNI

Przełożyła Ewa Ratajczyk

Originally published under the title *The Bookshop Murder*

Copyright © 2021 Merryn Allingham

All rights reserved

Published in Great Britain in 2021 by Bookouture, an imprint of Storyfire Ltd.

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2023

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Maria Armatowa

Projekt okładki: Ania Jamróż

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3485-3

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAŁ • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

Abbeymead

Sussex, 1955

ROZDZIAŁ I

Flora starannie zamknęła drzwi księgarni i włożyła do koszyka ostatnią, ciężką paczkę książek. Betty nie należała do najpiękniejszych rowerów, była za to praktyczna – pojemny wiklinowy kuferek pękał w szwach. Czas na obowiązki piątkowego wieczoru, których Flora nie znosiła. Ciotka Violet kilka lat temu postanowiła, że All's Well będzie regularnie doręczać książki. „Przysługa dla społeczności – oznajmiła bratanicy. – Niektórym starszkom trudno donieść do domu choćby jeden tom”. Problem polegał na tym, że liczba poczciwych starszek znacznie się zwiększyła i właściwie rzadko zdarzał się tydzień, kiedy Flora nie wypakowywała rowerowego bagażnika do granic możliwości, żeby rozwieźć jego zawartość po Abbeymead i okolicach.

Dzisiejsza przejażdżka nie powinna jej sprawić wielkich trudności – trzy adresy w miasteczku i tylko jeden mniej więcej półtora kilometra poza nim. Na szczęście, pomyślała, zerkając na jesienne niebo. W ciągu ostatniej godziny kłęby białej bawełny ustąpiły ciemniejszym zwałom chmur. Będzie musiała się pospieszyć.

Po drodze do pierwszego miejsca zauważyła, że skwerek jest pusty. O tej porze ludzie dopiero zdążyli wrócić do domów ze szkoły i z pracy, wieczór się jeszcze nie zaczął. Zatrzymała się przed jednym z domków przy skwerze. Kryty strzechą i obrośnięty różami, wyglądał jak marzenie, choć rzeczywistość – z nieszczelnymi oknami i przeciekającymi rurami – była mniej sielankowa, o czym Flora wiedziała z własnego doświadczenia.

Oparła Betty o niski kamienny murek i spojrzała w górę na Elsie machającą do niej z okna. Emerytka bezgranicznie zafascynowana makabrycznymi kryminałami, które Flora dla niej wyszukiwała, zaliczała się do najlepszych klientek All's Well. Po krótkiej rozmowie Flora znów siedziała na rowerze i chwilę później wciskała do parafialnej skrzynki pocztowej najnowszy poradnik duchowy zamówiony przez księdza, a potem pojechała do kierowniczkii poczty z wielką paczką bajek dla dzieci – Dilys regularnie dostarczała rozrywki gromadce swoich siostrzeńców – i znów dała się zatrzymać w progu na zbyt długą pogawędkę. Jeszcze jeden adres, pomyślała, uwalniając się od gadatliwej klientki.

Panna Lancaster mieszkała na szczycie bardzo stromego wzgórza, ale mimo to Flora liczyła, że do siódmej dotrze do domu na kolację. I to jaką! Dziś rano w drodze do pracy wpadła do niej Alice Jenner, kucharka z hotelu Klasztor, z jedną ze swoich słynnych zapiekanek. Z befsztykiem i nerkami – pychota! Mięso nie było racjonowane dopiero od roku i nadal wydawało się wielkim rarytasem. Flora niemal czuła zapach potrawy, kiedy sapiąc, pokonywała ostatnie metry

dzielące ją od neogotyckiego gmachu, w którym mieszkała panna Lancaster.

I wtedy to się stało. Jechała, naprężając wszystkie mięśnie łydki, żeby dotrzeć na podjazd, gdy nagły podmuch wiatru – w każdym razie tak jej się zdawało – zrzucił ją z siodełka i cisnął na pobocze. Jesiennie liście okazały się dość wygodnym posłaniem, ale rower przygniatał pierś Flory, tak że miała trudności z oddychaniem. Wyzwolili ją spod ciężaru i dostrzegła tył czerwonego sportowego samochodu znikającego obok ozdobnej żelaznej furtki panny Lancaster. Na zakręcie prowadzącym do Klasztoru mignął Florze obłok rozwianych włosów kierowcy.

Wstała z trudem, podniosła rower, przyczepiła koszyk na swoje miejsce i mozolnie pchając Betty, poczłapała w kierunku ponurych drzwi. Ten samochód jest na pewno z hotelu, pomyślała. Akurat dziś rano Alice Jenner opowiadała, ile to nowinek wdrożył właściciel Vernon Elliot w nadziei na przyciągnięcie klientów. Podobno goście, którzy zarezerwowali najdroższe pokoje, mogą liczyć na darmową przejażdżkę nowiuteńkim astonem martinem. Pieniądzy im może nie brakuje, oceniła wzburzona Flora, ale z pewnością brak im dobrych manier. Na widok nieprzyjemnej twarzy panny Lancaster zdobyła się na promienny uśmiech.

Za życia lorda Edwarda Templetona wszystko wyglądało całkiem inaczej, wspominała, zjeżdżając ze wzgórza na rowerze, a jej długie włosy powiewały za nią niczym sztandar na wietrze. Wicehrabia pozwalał mieszkańcom spacerować po łąkach oraz lasach i wpadać do Klasztoru. Co roku, nawet

podczas wojny, na pagórkowatych terenach parku urządzano letni jarmark i podawano wyborną herbatę w ogrodzie różanym, a na samym początku konfliktu zbrojnego dom otworzył podwoje dla dziesiątków dzieci uciekających z tych części Londynu, które uznano za najbardziej zagrożone: Silvertown, Stepney, Bethnal Green. Flora też była wtedy dzieckiem, więc ucieszyła się, że przybyło jej kolegów do zabawy. Teraz wszędzie stały płoty i tabliczki warczące na ludzi, żeby tu nie parkowali, a tam nie wchodzili. Ostatnio mieszkańcy, o ile nie zamierzali zjeść posiłku w bardzo drogiej restauracji Klasztoru, nawet nie zbliżali się do tego miejsca.

Lorda Templetona już nie było, podobnie jak ukochanej ciotki Violet. Zniknęła też szansa, pomyślała ze smutkiem Flora, na ucieczkę w świat, z dala od nudnego życia Abbeymead.

Wieża zegarowa naprzeciwko All's Well wybijała dziewiątą, gdy następnego ranka Flora pedałowiała jak szalona główną ulicą miasteczka, po omacku szukając w trakcie jazdy kluczy do księgarni. Nie otworzy punktualnie. Ciotka Violet zawsze pilnowała, żeby codziennie za dziesięć dziewiąta były gotowe do obsługi, choć pierwszy klient niezmiennie przekraczał próg sklepiku dopiero godzinę później.

Zasady ciotki bywały denerwujące, ale Flora próbowała się ich trzymać. Violet Steele była dla niej wszystkim – matką, ojcem, przyjaciółką i powiernicą. Gdyby nie jej interwencja, domem Flory stałby się sierociniec po tym, jak w potwornym wypadku drogowym zginęli jej rodzice. Ciotka

wychowywała bratanicę, kochała ją i wspierała, z dumą obserwując, jak dorasta i staje się jej najbliższą towarzyszką. Sześć miesięcy temu, kiedy Violet musiała na dobre opuścić Florę, oddała w jej ręce wszystko, co miała – domek pod Abbeymead i ukochaną księgarnię.

Flora pracowała w niej, odkąd sięgała pamięcią: jako dziecko bardziej przeszkadzała, niż pomagała, później, gdy chodziła do szkoły, dorabiała w soboty, a jeszcze później, kiedy przyjeżdżała na wakacje ze szkoły bibliotekarskiej, z radością sprzedawała książki u boku ciotki. Od zawsze pragnęła zająć się czymś innym, wykorzystać swoje kwalifikacje, podróżować i być może osiąść w większym mieście, ale Violet zachorowała i potrzebowała ciągłej opieki. Stan ciotki szybko pogorszył się na tyle, że Flora musiała zastąpić ją w księgarni. I tak już zostało.

Oparła Betty o mur z wyblakłej czerwonej cegły i wzięła głęboki oddech. Otworzyła pomalowane na biało drzwi i pozwoliła, by owiał ją znajomy zapach książek – słodkie piżmowe ciepło, które kochała. Najpierw zawsze sprawdzała kasę i kurz na co najmniej dwóch regałach. Później mogła sobie zaparzyć filiżankę herbaty. Wiedziała, że będzie mieć mnóstwo czasu – miasteczko wydawało się pogrążone w półśnie, gdy przejeżdżała przez nie na rowerze.

Myliła się. Ledwie zdążyła powiesić luźną różową kurtkę, na którą tak długo odkładała pieniądze, i otworzyć kasę, gdy zadźwięczał dzwonek i próg księgarni przekroczył nieznany mężczyzna. Flora wytrzeszczyła oczy. Nieznani mężczyźni w Abbeymead stanowili rzadkość. Ten był wysoki i wyglądał

mizernie, ubranie wisiało na nim, jakby zamierzało rosnąć wraz z nim. Kapelusz też miał dziwaczny. Podobny widziała w czasopiśmie sąsiadki. Fedora, tak się nazywał. Spodobała jej się ta nazwa, była taka dźwięczna, przywoływała na myśl kolor i słońce, i wszelką egzotykę.

Ten mężczyzna nie miał jednak w sobie nic egzotycznego i Flora poczuła lekkie rozczarowanie.

– Panna Steele? – Zdjął kapelusz, podchodząc do lady. – Przyszedłem po książki.

– Mamy ich mnóstwo. – Flora wskazała dłonią wypełnione książkami regały przy ścianach.

– Chodzi mi o te, które zamówiłem. – Przeszył ją pytającym spojrzeniem. Zauważyła, że jego oczy miały zdumiewający szary odcień. – Wydaje mi się, że powinny już tu być – ciągnął. – Zamówienia dostarcza mi zwykle pewien chłopak, Charlie, ale niestety rozchorował się na świnkę, a książki są mi pilnie potrzebne. Praca – dorzucił w ramach wyjaśnienia.

Flora знаła chłopaka, o którym wspomniał klient. Charlie Teague miał się rozmaitych zajęć dla zarobku i kilka razy widziała go w księgarni, ale zawsze obsługiwała go ciotka.

– Rozejrzę się. Jeśli książki przyszły, będą na dole. Mogę poprosić pana nazwisko?

– Carrington. Jack Carrington. Będą oznaczone J.A. Carrington. – Wypowiedział te słowa tak, jakby czuł się z ich powodu niezręcznie, a ona zastanawiała się dlaczego. Nazwisko wydawało jej się całkiem ładne.

– Skoczę na dół, proszę się w tym czasie rozejrzeć. Może wpadnie panu w oko coś jeszcze.

Wszystko, pomyślała, byle tylko utrzymać księgarnię. Przez lata trudziły się z ciotką, by księgarnia przynosiła zyski, i nieustannie balansowały na granicy finansowej katastrofy. Wojna, co prawda, skończyła się dziesięć lat temu, ale wojenne przyzwyczajenie do obywatnia się bez zbyteków nie znikło, poza tym niewielu ludzi miało tyle pieniędzy, żeby je wydawać na przyjemności. Książki uchodziły za luksus, ale Carrington wyglądał na dobrego klienta, zapalonego czytelnika. All's Well takich lubiła.

Florze zajęło chwilę zlokalizowanie odpowiedniego stożku wśród kartonów porozstawianych w piwnicy w przypadkowy sposób. Budynek był stary – z tego, co wiedziała, pochodził częściowo z piętnastego wieku – jego ściany tworzyły zagadkowy labirynt, a przejścia często prowadziły donikąd. Przechowywanie towaru według jakiegoś porządku okazywało się praktycznie niemożliwe. Składowe piętro nad piwnicą było równie chaotyczne i kilka razy zdarzyło się, że ciotka Violet musiała przychodzić na ratunek klientowi, który utknął w którejś z nisz i nie mógł znaleźć drogi do wyjścia.

„J.A. Carrington”, przeczytała. Mała paczka z książkami wyglądała tak, jakby zamówienie nie zostało zrealizowane w całości. Flora przyporządkowywała każdemu klientowi etykietę i układała pod nią przychodzące książki. Gdy zamówienie było kompletne, dzwoniła do klienta i zapraszała go po odbiór, modląc się żarliwie, żeby nie okazało się, że czeka ją wyprawa rowerowa. Z Carringtonem było inaczej. Zamówienia w jego imieniu składał w księgarni Charlie

Teague i po tygodniu wpadał sprawdzić, czy książki przyszły. Gdy Flora wspomniała Violet, że ten układ wydaje jej się dziwny, ciotka tylko się uśmiechnęła. „Każdy robi, jak mu wygodnie – powiedziała. – Pewnie nie przepada za kontaktami z ludźmi”.

Flora wzięła trzy tomy dla Carringtona w nadziei, że będzie zadowolony z połowy zamówienia. Jeden, jak zobaczyła, dotyczył rzadkich trucizn, inny – historii egzekucji państwowych, a ostatni, w krwistoczerwonej okładce, zawierał katalog groźnie wyglądających tureckich bułatów. Co ten mężczyzna kombinował?

Obejrzała się przez ramię, bo przez chwilę zdawało jej się, że usłyszała kroki na schodach, ale zaraz zganiła się za głupotę. Nie ulegało wątpliwości, że te książki to materiał źródłowy. Ale do czego?

J.A. Carrington, no jasne. Powinna była wiedzieć – połowę jednej półki kilka metrów od lady zajmowały książki z jego nazwiskiem. Jack Carrington. Autor kryminałów. Zupełny odludek, jak twierdzili mieszkańcy miasteczka. Ci mniej sympatyczni nazywali go skończonym dziwakiem. Dopiero choroba Charliego i paląca konieczność odbioru książek skłoniły go do wyjścia z domu. Flora przypuszczała, że powinna czuć się dumna. Zaliczała się do garstki mieszkańców, którzy mieli przywilej go zobaczyć, choć do Overlay House wprowadził się pięć lat temu. Szybko znalazła mały karton, włożyła do niego książki, nałożyła pokrywę i wtaszczyła pakunek po schodach. Był zaskakująco ciężki. Gdy wyłoniła się na piętrze, zorientowała się, że Jack Carrington

znikł. Postawiła pudło na ladzie i zaczęła się zastanawiać, czy powinna pójść go szukać – świadoma tutejszych licznych zakamarków – ale nagle całkiem bezgłośnie stanął tuż przy jej ramieniu. Był wychudzony, a w swojej podniszczonej fedorze poruszał się jak kot.

– Chyba powinna pani ze mną pójść.

– Dokąd?

Minę miał poważną i Flora dostrzegła, że jego szare oczy pociemniały. Przypominały zimowe morze.

– Zapuściłem się na tył sklepu, gdzie ściany mocno się schodzą – rzucił przez ramię, oddalając się w kierunku, z którego przyszedł. – Jest tam mała nisza w kształcie diamentu.

– Wiem – wymruczała, usiłując nadażyć za jego długimi krokami, gdy pokonywali krętą drogę.

– Zdziwiłem się, muszę przyznać.

– Czym? – spytała.

Gdy dotarli niemal na koniec sklepu, stanęła w osłupieniu. Na drewnianej podłodze leżały zwłoki mężczyzny, młodego, jak można było się domyślić po gładkiej twarzy. Jego głowa przewróciła rząd książek na jednej z dolnych półek, a zam-szowe botki na drugim końcu potrafiły inny. Uwagę Flory przykuły włosy rozpostarte na pokrytych lakierem deskach niczym słoneczna łuna.

Znajomy obłok lśniących jasnych włosów.

ROZDZIAŁ 2

Flora jeszcze raz zerknęła na wygiętą postać.

– Jest martwy? – spytała cicho.

Jack ukląkł przy ciele i przyłożył dwa palce do szyi mężczyzny.

– Raczej tak, niestety.

Flora odgarnęła z twarzy długie włosy, jakby to miało pomóc jej trzeźwiej myśleć.

– Jakim cudem, u licha, umarł tutaj?

– Może szukał książki?

Z powodu pokerowej miny Jacka Carringtona Flora nie wiedziała, czy przypadkiem nie żartuje. Jeśli tak, to ten żart był kiepski.

– Wątpię – odparła chłodno. – Pan był pierwszą osobą, która przekroczyła rano próg księgarni, nie licząc mnie, oczywiście, a wczoraj wieczorem, gdy wychodziłam, z pewnością go tu nie było. Ani żywego, ani martwego.

– Niezwykłe. – Jack wstał. – Co pani na to? – Spoglądał na nią, jakby znała rozwiązanie tej zagadki.

– Co ja na to? – powtórzyła jego pytanie kategorycznym tonem. – Że nie powinno go tu być, kimkolwiek jest. Ot, co.

Florze zaczynały puszczać nerwy. Oczywiście było jej żal młodego człowieka, choć wczoraj zachował się wobec niej bardzo niekulturalnie. Trup był ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowało All's Well.

– Zatem nie zna go pani?

– Nie, ale widziałam go wcześniej – przyznała. – Wczoraj wieczorem. Jestem pewna, że to on, rozpoznaję jego włosy. Mało mnie nie przejechał. Musi być gościem Klasztoru.

– Klasztoru? – Carrington był wyraźnie skołowany.

– To hotel. – Boże drogi, pomyślała, ten człowiek chyba nigdy nie wychylił nosa za próg mieszkania.

– Ma pani na myśli rodzinną posiadłość lorda Templetona? To jedyny klasztor w okolicy, o jakim słyszałem.

Robiło się ciekawie: odludek, który z nikim nie rozmawiał, ale jednak słyszał o miejscowym arystokracji. Ten wątek w żaden sposób nie prowadził do rozwiązania obecnego problemu, lecz Flora nie mogła się powstrzymać.

– Znał pan lorda Templetona? – spytała.

– Znajomość to właściwe określenie. – Jack posłał jej tajemniczy uśmiech. – A jeśli chodzi o tego biedaka... Z kieszeni spodni wystaje mu portfel. Może sprawdzimy, jak się nazywa. – Wskazał ledwie widoczny róg brązowego skórnego kwadratu.

– Powinniśmy zadzwonić na policję i niczego nie dotykać – oznajmiła kategorycznie Flora. – Zdawało mi się, że pisze pan kryminały. To wiem nawet ja. – Zastanawiała się, czy powinna być bardziej podejrzliwa. Ciotka Violet

cieszyła się z takiego klienta jak Jack Carrington, choć gustował w specyficznych lekturach, ale Flora po raz pierwszy zobaczyła go dopiero tego ranka. I to on znalazł ciało. A jednak, nie wiedzieć czemu, mu ufała.

– Policja bez trudu wykluczy odciski moich palców. Nie chciałyby się pani dowiedzieć, kto panią potrącił? Może zyskalibyśmy jakieś wyjaśnienie, co tu robił. – Jack pochylił się i zwinnym ruchem wysunął portfel na podłogę. Otworzył go i oznajmił:

– Kevin Anderson, tak się nazywa. Mówi to coś pani?

– A powinno? Jeśli był gościem Klasztoru, nie mogłam go znać.

– Wygląda na to, że jest Australijczykiem. Niezwykłe. Można byłoby się domyślić po opaleniznie. Jak pani myśli, co tu robił? Abbeymead to uroczyste miasteczko, ale czy pokonałaby pani szesnaście tysięcy kilometrów, żeby je odwiedzić?

Flora zastanawiała się gorączkowo.

– Może i tak, gdybym wcześniej była właścicielką Klasztoru lub znała tego, do kogo należał.

Jack po raz pierwszy, odkąd go zobaczyła, wyglądał na zaintrygowanego.

– Jak to?

– Lord Templeton nie miał spadkobiercy. Jego brat zmarł w młodości, syn zginął na wojnie, a żona zgasła w ciągu roku. Zapewne pan o tym wie, skoro był pańskim „znajomym”. Rejenci szukali krewnych, ale znaleźli tylko dalekiego kuzyna w Australii, farmera mieszkającego w dzikim buszu.

– I to on odziedziczył dom i ziemię? – Gdy Flora przytaknęła, Jack sapnął. – Niezły spadek. Myśli pani, że to nasz farmer? – Trącił ciało czubkiem buta.

– O wiele za młody. Zdaje mi się, że spadkobierca miał około pięćdziesiątki, może nawet więcej. Mieszkał tysiące kilometrów stąd, dom zaczął popadać w ruinę. Swoje zrobił podatek od spadku. Wątpię, żeby oszczędności bankowe wystarczyły na remont. Lord Templeton był poczciwym człowiekiem, ale niezbyt zaradnym finansowo.

– Więc Australijczyk sprzedał posiadłość?

– Chyba potrzebował pieniędzy. Zlecił znalezienie kupca angielskiej agencji, tej samej, która poinformowała go, że dom popada w ruinę. Trafił się Vernon Elliot, który zamierzał otworzyć hotel.

– Dobrze mu idzie interes?

Flora przechyliła głowę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Chyba nikt tego nie wie. Robi wszystko, żeby hotel zyskał rozgłos. Trzeba mu oddać, że zatrudnił miejscowych i przysłużył się miasteczku. Ale jego pomysły nie cieszą się zbyt dużą popularnością.

– Zbyt nowoczesne w starym miejscu. Bywa.

– Nieprzystające do lokalnych przyzwyczajęń. To spora miejscowość, mamy wiele udogodnień: sklepy, pocztę, pub i lekarza, ale społeczność nadal ma mentalność ludzi wsi, którzy w dodatku nie pozbiali się jeszcze po trudnych latach wojny. Nowi przybysze nie są mile widziani, zwłaszcza jeśli okazują się ekstrawagancy.

Jack uśmiechnął się promiennie.

– Domyślam się, że to pani opinia?

Flora odwzajemniła uśmiech.

– Nie, takie głosy słyhać w miasteczku. A co do tego człowieka... – Powinni skupić się na nieżywym biedaku leżącym na podłodze jej księgarni. – Jeśli nawet Kevin Anderson znał spadkobiercę Klasztoru, dziwne, że postanowił się zatrzymać akurat tutaj.

– Możliwe, że zwiedzał Anglię i przyjechał do Abbeymead na kilka dni, żeby po powrocie do domu zdać relację.

– Być może... – westchnęła cicho. – Teraz już za dużo nie opowie. Jak zginął, pana zdaniem? Nie widać niczego szczególnego.

– Przyczynę zgonu będzie musiał ustalić lekarz medycyny sądowej, ale na pierwszy rzut oka... – Jack znów się pochylił. – Ma paskudne rozcięcie na czole. Możliwe, że uderzył się o regał podczas upadku. Jestem amatorem, ale to mi wygląda na atak serca.

– Przecież to młody człowiek – zaprotestowała Flora.

– Jak powiedziałem, to niezwykle. Ciekawe jest przede wszystkim to, jak się tu dostał. Są tu jakieś drzwi?

Flora pokręciła głową.

– Na tyłach jest ogród, ale bez wejścia. Władze nie wyraziły na nie zgody. Niszczenie zabytkowego budynku i tak dalej, i tak dalej. Brak tych drzwi to duże utrudnienie. Żeby wyrzucić śmieci, muszę wychodzić od frontu i obchodzić sklep. Zastanawiam się... – Nagle odwróciła się, ruszyła biegiem w stronę wąskiego korytarza po lewej stronie i zatrzymała się niemal na końcu, za ostatnim zakrętem.

– Niech pan spojrzy, tutaj! – krzyknęła.

Zaskoczony Jack ruszył w jej stronę i po chwili, stojąc obok niej, spoglądał na stos potłuczonego szkła. Przez sporą dziurę w oknie na górze wpadało rześkie, poranne październikowe powietrze.

– Znamy odpowiedź przynajmniej na jedno pytanie – powiedział.

Takie, które pociągało za sobą inne. Flora skrzywiła się, skonsternowana.

– Włamał się. Ale po co?

– Żeby okraść?

– Na pewno nie z pieniędzy. Kasa jest nietknięta. A książki... czy ktoś włamywałby się po książki?

– Zdarzało się tak, ale to dość...

– Niezwykłe, wiem. Jeśli ten człowiek zatrzymał się w Klasztorze, z pewnością było go stać na wykupienie całej Biblioteki Bodlejańskiej.

– Chyba pani przesadza.

– Oczywiście, że przesadzam. Jestem kłębkiem nerwów i muszę doprowadzić do porządku ten cały bałagan, żeby móc wypuścić klientów... Co mam począć z ciałem? – Zacisnęła pięści, wbijając paznokcie w skórę.

– Klientów chyba nie będzie pani mieć dziś wielu – odezwał się łagodnie Jack. – A bałagan musi poczekać na przyjazd policji. Będą chcieli mu się przyjrzeć. Ja mam ich wezwać czy robi to pani?

– Ja zadzwonię, ale nie sądzę, żeby posterunkowy Tring wiedział, co począć.

– Przynajmniej każe zabrać Kevina. Przeprowadzą sekcję zwłok, a jeśli lekarzowi nie spodobają się wyniki, czeka panią przeprawa z wydziałem dochodzeniowym z Brighton.

– Wspaniale, tylko tego mi brakowało.

Przeszukała wielki czarny notatnik, na którego prowadzenie nalegała Violet, i znalazła numer policji. Posterunkowy Tring ociągał się z odebraniem, a kiedy wysłuchał wszystkiego, co Flora miała do powiedzenia, nie był uszczęśliwiony.

– Jeśli jest młody, nie powinien być martwy. A jeśli jest gościem Klasztoru, to ma pieniądze, a pieniądze oznaczają kłopoty. Nie podoba mi się to. Będę musiał zadzwonić do swoich zwierzchników.

– A ja tymczasem...

– Musi pani zamknąć księgarnię. Tak, nie ma wyjścia. Musi pani zamknąć sklep i powiadomić grabarza. A właściwie lepiej, żebym ja do niego zadzwonił. Pani niech go po prostu wpuści.

Kiedy odłożyła słuchawkę, zobaczyła Jacka Carringtona przy kasie niespokojnie przestępującego z nogi na nogę.

– Zastanawiam się... – zaczął. – Może bym zapłacił i...

– Policja będzie chciała rozmawiać także z panem – przerwała mu z oburzeniem. Znalazł ciało i miał ochotę zniknąć. Będzie sobie żył jakby nigdy nic, podczas gdy jej życie stanie w miejscu. To było rażąco niesprawiedliwe.

– Wiedzą, gdzie mnie znaleźć – odparł beztrzesko. – Chciałbym się rozliczyć.

Poirytowana, wzięła od niego pieniądze i obserwowała, jak wychodzi za próg i w ciągu kilku sekund znika jej z oczu.

Przekręciła klucz w zamku, jak polecił jej posterunkowy Tring, i obróciła tabliczkę z napisem „Zamknięte”. Dopiero wtedy dotarło do niej, że została sama z trupem. Miała nadzieję, że grabarz zjawi się szybko...

Dopiero pięć godzin później weszła za furtkę swojego domku. Na prośbę policji to grabarze, a nie pogotowie, przewieźli ciało Kevina Andersona do laboratorium patomorfologicznego, gdzie miała zostać przeprowadzona sekcja zwłok pozwalająca dociec przyczyny śmierci. W tym czasie zgodnie z poleceniem posterunkowego Tringa księgarnia miała być zamknięta, a nazajutrz należało się spodziewać przyjazdu inspektora z Brighton, choć z powodu niedzieli nie było to nic pewnego. Michael, miejscowa złota rączka, przynajmniej zabezpieczył otwór po wybitej szybie, przybijając do okna drewniane płyty. Flora pocieszała się myślą, że raczej nie znajdzie kolejnego ciała, gdy przyjdzie w poniedziałek.

Martwiła się jednak. Wieczorem, gdy siedziała przy kominku, w którym z trudem rozpałała, nie mogła wyzbyć się niepokoju. Choć jak na październik nie było zimno, zapragnęła ciepła i po raz pierwszy od wielu miesięcy wyciągnęła z drewnutni parę kłód. Bardziej niż kiedykolwiek tęskniła za siedzącą przy niej Violet. Znała ją i kochała, i mogłaby z nią szczerze porozmawiać na temat dzisiejszych wydarzeń. A było o czym. Co Kevin robił w księgarni? Dlaczego się włamał, jeśli rzeczywiście to on wybił szybę? Może działał z kimś jeszcze, miał współnika, pokłócili się i dla Kevina

zakończyło się to śmiercią? W kasie niczego jednak nie brakowało. Sprawdziła raz jeszcze po wyjściu Jacka Caringtona – jeśli złodziejom zależało na pieniądzach, odeszli z pustymi rękami, zostawiając coś, czego nie powinni byli zostawić.

Tym przejmowała się najbardziej. Wpatrując się w płomień i nasłuchując syku oraz skwierczenia drewna jabłoni, w domu czuła się bezpiecznie. Wiedziała, że w All's Well już tak nie będzie. Tam wszystko się zmieniło. Do tej pory księgarnię traktowała jak oazę, ale teraz, po tym wtargnięciu Flora martwiła się, że może nigdy więcej nie poczuje się tam dobrze.

Jeśli policja znajdzie racjonalne wyjaśnienie dziwnego zdarzenia, może wszystko wróci do normy, choć Florze nie przychodziło do głowy żadne wytłumaczenie. Jack Carington nie podsunął niczego sensownego, a przecież pisał kryminały. Nieprzydatny autor książek kryminalnych, który w dodatku szybko traci zainteresowanie sprawą. Od razu, jak się okazało, że rozwiązanie zagadki wymaga wysiłku, starał się tylko o to, żeby możliwie szybko od wszystkiego się odzegnać. Był poczytnym pisarzem – Flora wiedziała o tym z otrzymywanych zamówień – i zapewne goniły go terminy. Mimo to mógł okazać jej więcej wsparcia. Zszokowana dziewczyna i tak dalej.

Tyle że nie była już dziewczyną. Dwudziestopięcioletka już nią nie jest. Była dorosłą kobietą nienawykłą do poczucia bezradności. We dwie z ciotką potrafiły uporać się ze wszystkim. Violet ani przez moment nie pozwoliła, by

strata narzeczonego, który poległ w pierwszej wojnie, znaczyła jej życie, choć Flora wiedziała, że to wydarzenie pozostawiło w ciotce głęboką ranę. Doszła do wniosku, że musi być równie twarda. Została na świecie sama i musiała sobie radzić z tym, co przyniesie jutro.